

Weronika od godziny siedziała w piwnicy. Była to jedna z tokajskich piwnic, które wykuwa się w tufie - miękkiej skale pochodzenia wulkanicznego. Opatulona w gruby wełniany szal, miała w uszach słuchawki, a przed sobą kieliszek. Po wykrzywiających twarz, kwaśnych furmintach, przyszła pora na putonowe słodczyce.

Może i łatwiej byłoby się skupić na smaku, gdyby nie musiała odwracać wzroku od szlachetnej pleśni, pokrywającej ściany i żyrandol. Kozuchy czarnej grzybni, przylepione do ramion drewnianego pająka, napawały Weronikę obrzydzeniem i przywodziły na myśl zapomniane zamczysko. Wtedy koncentrowała wzrok na smużce wilgotnego śladu, który opuszką palca zostawiała na gładkim stole. Wilgoć pochodziła spod kółka nóżki kieliszka i winną lepkością bawiła Weronikę.

Mogłaby bardziej docenić bukiet, gdyby w piwnicy było coś więcej niż lampa, stół, ławki i kieliszek, coś, co pozwalałoby wniknąć w skomplikowane faktury albo interesujące detale i zapomnieć o mroczności pomieszczenia. Wchodziła do piwniczki zawsze ze słuchawkami w uszach i śpiewała kawałki „Obecnego” z Kubą, wspominając wykonania Andrzeja Zauchy.

I tym razem bez skrępowania rozdzierała gardło:

*ty się śmiesz z moich marzeń,
chcesz na ziemi mocno stać
a ja z głową w chmurach łączę
i nie umiem asem grać...*

Po pierwszych kieliszkach, rozsmakowana w nich Weronika wyłączała muzykę i chowała mini sprzęt do kieszeni, przestawała też zwracać uwagę na pleśń, pokrywającą ściany i sufit.

Płynne przejście od trzy putonowego do pięcio putonowego aszu zakłócał wtedy Imre, szeleszczący coś po swojemu. Lubiła przysłuchiwać się sycząco-szumiącemu językowi i największą przyjemność sprawiało jej właśnie to, że nic a nic z niego nie rozumiała. Co prawda, byłaby mężczyźnie o wiele bardziej wdzięczna, gdyby nie odzywał się wcale i pozwolił skupić na zawartości dróg skojarzeniowych, ale nie miała tyle odwagi, by powiedzieć bez ogródek: shut up.

Poza tym udawała, że nie zna angielskiego, by nie musieć z nim gawędzić. Zatem mówił po swojemu i pytał ją mimiką i gestami, które miały oznaczać: jakie, dobre, jeszcze? A Weronika odpowiadała po polsku: aksamitne, agresywne lub drewniane i zachęcała, by nalewał kolejne odmiany.

Dopóki siedziała w piwniczce, mogła delektować się, ile dusza zapragnie. Mikroklimat sprawiał, że nic nie szło do głowy, ani w nogi. Gdy już w żołądku chlupotało lub pęcherz domagał się ulgi, wychodziła i robiła obchód winnicy. Czuła jak nadmiar tlenu i zachodzące słońce powoli powodują mięknięcie nóg i zamazywanie konturów mijanych tyczek. Wtedy nadchodziła odpowiednia pora, by wrócić do pokoju i szybko zasnąć, z samolotami i helikopterami, wzmagającymi się przy przewracaniu ciała na bok. O to właśnie chodziło. Była w innym świecie, w którym, nie musiała z nikim rozmawiać, jeśli nie miała ochoty.

Wyjeżdżając z kraju, śpiewała na całe gardło, kiedyś pięknie zinterpretowane przez Andrzeja:

*jak na lotni zawieszony,
płynę hen w dalekie strony*

i przed ludźmi jak najdalej uciec chcę...

Wstawiała późno, czytała, spacerowała, a wieczorem znów szła do piwniczki na kieliszki nasenne. Na kolejnej degustacji Imre poprosił po angielsku, żeby powiedziała coś w swoim języku. Wtedy skojarzyła, że zbitki spółgłosek, które wypowiada, są bardzo brzęczące i muszą dla Imre brzmieć tak dziwnie, jak dla niej wszystkie skandynawskie gardłowe gulgoty. Początkowo udawała, że nie rozumie. Niestety Imre był nieugięty, tak długo bawił się w mima, aż uległa.

- Moje: przyjmę, krzyk i przeproszę, co prawda ubezdźwięczniają się i brzmią jak twoje szelesty, ale drzewo, grzech i pożądanie, brzmią odpowiednio, jak rżenie pijanej grzechotki.

Imre śmiał się i nalewał dalej z bańki ułożonej na wysokości ramienia, a Weronika chichocząc, plotła po swojemu:

- Twój nalewak degustacyjny celuje strumieniem bordowego cudu prosto w moją czarkę rozkoszy, a gdyby nie było tu tak ciemno, wiedziałabym czy serwujesz mi dojrzałe wino. Niestety, nie widzę czy to dostatecznie rudobrazowy odcień i mogę pozwolić się oszukać, bo ni cholery nie wiem, jak w tym szalonym języku brzmi dojrzałe wino.

Imre patrzył na nią z uśmiechem i pozwalał mówić dalej.

- Delektuję się smakiem boru z twojej ręki, a to tak, jakbym się delektowała twoim smakiem. Nie myśl sobie, wiem przynajmniej, jak jest wino.

Wtedy Imre usiadł na ławce obok Weroniki i powiedział jakieś długie zdanie, z którego zapamiętała tylko słowa: elvezi az izeket.

Powtórzyła za nim i zaczęli się śmiać, choć kompletnie nie wiedziała z czego.

Następnego wieczoru Imre znów mówił po swojemu, a Weronika tuż przed ostatnim kieliszkiem, jakim była zawsze pięćdziesięcioprocentowa palinka, która ostatecznie rujnowała trzeźwość kobiety, wyrecytowała:

- I mrę dla ciebie Imre, gdy palce twe zatrzymują strumień wina,
I mrę dla ciebie Imre, gdy delektuję się ich smakiem.

Śmiała się potem długo i głośno, z patetycznego tonu swoich przebłysków, przyszło jej nawet do głowy, że jest lepsza niż Grażyna w „Arii ze śmiechem”.

Pożegnał ją obco brzmiącymi zdaniami, z tłumy dziwnych słów znów wyłapała:

- Elvezi az izeket.

Weronika powtórzyła słowa, które знаła już na pamięć i wyszła z piwnicy. Włożyła słuchawki do uszu i z Kubą Badachem na cały głos zaśpiewała:

*ty na wszystko znajdziesz sposób,
mówiąc krótko umiesz żyć,
ja już nie chcę kusić losu,
wolę własną drogą iść...*

Chwiejąc się na nogach siadała na łóżku i rozkoszowała myślą, że smak mężczyzny jednak podwaja walory tokajskiego wina. Kusiło ją sprawdzić co Imre mówi, ale pomyślała, że to zabiłoby czar, jaki

wkradł się do kontaktów z Węgrem.

Rano, po przebudzeniu, usprawiedliwiała się, że gra którą prowadzi jest przecież niewinna, nikomu nie zaszkodzi i bez wyrzutów sumienia, pograżała się w ekscytującym oczekiwaniu na czas spędzony w piwnicy.

Wieczorem Imre przyłożył dłoń do jej dłoni i pokazał, że jego obrączka ma taki sam kształt i grubość, jak ta na palcu Weroniki. Były właściwie identyczne, różniła je tylko wielkość obwodu.

- The same, like you and me – powiedział.

Mogła przecież dogadać się z Imre bez problemu po angielsku, słyszała jak sprawnie radził sobie z zagranicznymi grupami degustatorów, ale wtedy przyjemność istniejącej między nimi tajemnicy utraciłaby cały smak.

Zatem dalej pod koniec upojnego pobytu w piwnicy, po serii spojrzeń, wymienianych wcale nie ukradkiem, gdy wyciągała słuchawki z uszu, każdy z nich mówił w swoim ojczystym języku.

- Gdybym знаła ten pieprzony język, to całkiem na trzeźwo, jak mnie teraz widzisz, powiedziałabym: jak to przyjemnie upajać się czasem spędzanym z tobą. A po wyjściu z piwnicy, gdy zaczynam nabierać ukrytych tu procentów, powiedziałabym jeszcze więcej. Dlatego ciesz się, że jesteś odporny na mnie i nic nie znaczy, że codziennie delektuję się smakiem twoich palców, smakiem ciebie – powiedziała, sprawiając wrażenie zamroczonej.

Zwierała się Imre z sekretów i cieszyła, że nie wie, co on szeleści łagodnie.

- Jakie to przyjemne, gdy mężczyzna patrzy tak jak ty. Niewielu to potrafi. Przeszyć aż do dreszczu na plecach. Mam na języku przyjemny smak, gdybym tak mogła zawieźć go ze sobą tam, gdzie wkrótce muszę wracać...

Mężczyzna usiadł, prawie dotykając ramienia kobiety i przez chwilę Weronika myślała, że ta bliskość skończy się pocałunkiem. Jednak Imre nachylił się i szepnął jej coś do ucha. Wypowiadając słowa, muskał wargami zwoje małżowiny. W napięciu oczekiwała czy usłyszy znane już słowa.

Przybiegła do pokoju i dopiero wtedy zauważyła, że zostawiła odtwarzacz w piwnicy. Nie miała zamiaru tam wracać. Przypomniła sobie ulubione zdanie osobistego męża: „Najłatwiejszym sposobem na pozbycie się pokusy, jest jej ulec”.

Weronika nie należała do kobiet, które wybierają najłatwiejsze rozwiązania.

Przed wyjazdem poszła pożegnać się najpierw z Sandorem, właścicielem winnicy, a potem z Imre, który odprowadził ją na parking. Oddał znaleziony w piwnicy odtwarzacz i czekał, aż pierwsza poda mu dłoń. Kiedy to zrobiła, zaskoczył ją pocałunkiem, który złożył z namaszczeniem. Tak całują w rękę tylko Polacy starej daty. Zarumieniła się i szybko otworzyła drzwi samochodu.

Gdy wsiadała, nagle z nienagannym akcentem Imre powiedział:

- Byłaś serca biciem, marzeń moich echem, winem, wiatrem, śmiechem.

Odszedł szybkim krokiem i nie obejrzał się za siebie.

Po powrocie do domu, rezygnując z powziętego postanowienia, Weronika sprawdziła, co tyle razy

powtarzała za Imre.

Elvezi az izeket – delektuję się smakiem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Izolda, dodano 27.10.2009 08:22

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.